

TEATR LUDOWY

MIESIĘCZNIK ZWIĄZKU
TEATROW LUDOWYCH

ROCZNIK XXII — NR. 8 — SIERPIEŃ 1930
WARSZAWA, TAMKA 1. TEL. 525-49. P. K. O. NR: 5464



PRZY KADZIELI

*Hej, pod Krakowem, na Głoniu,
jedzie tam Janek na koniu*

INSCENIZACJA PIEŚNI LUDOWEJ

W nocy o północy o pierwszej godzinie:
„wstańże ty, Kasieńko, odprowadzisz ty mnie“!

I Kasieńka wstała, ładnie się ubrała,
w jedwabny fartuszek oczka wycierała.

Odprowadziła go do drobnej leszczyny:
„Idź sobie, Jasieńku, ode mnie dziewczyny“!

A on ci ją prosił, by go dalej wiodła,
a ona od żalu dalej iść nie mogła...

Odprowadziła go pod zielony jawor:
Idź sobie, Jasieńku, jużes teraz nie mój“!

„Chociaż jestem nie twój, drugiemu cię nie dam!
Tutaj cię zabiję! Tutaj cię pochowam“!!!

„O mój Jasiuleńku, jakbyś mnie miał zabić —
dajże mi się jeszcze do Boga pomodlić“!

„Jużes się Kasieńko dosyć namodliła,
Jakeś malusienką u mamusi była“....

I chwycił ją, chwycił za cieniuchne loczki
i rzucił ją rzucił na dunaj głęboczki!!!!...

Zawiesił się warkocz na wysokiem kole:
„Ratuj mnie, Jasieńku, ratuj, serce moje“!

„Nie na tom cię rzucał, żebym cię ratował:
żeby twój wianeczek w dunaju gruntował“...

„Gruntuj-że mi, gruntuj, mój wianeczeku do dna,
bom ja od braciszka ratunku niegodna“...

Stoi jej braciszek na wysokiej górze
i spuszcza się do niej po jedwabnym sznurze.

„Uchwyć że się, siostró, sznura jedwabnego,
wyciągnij te rączki do brata swojego“.

„Gruntuj że mi, gruntuj, mój wianeczeku do dna,
bom ja od braciszka ratunku niegodna“..

Poszedł (Jaś) do jej ojców i tak im powiedział:
„Rodzice, rodzice, waszám córkę zabił“!

„Ach cóżeś ty zrobił, cóżeś ty uczynił,
jednąśmy ją mieli i tyś nam ją zabił“!

Poszedł do swych ojców i tak im powiedział:
„Rodzice, rodzice, młynarzównę-m zabił“!

„Oj dobrześ ty zrobił, dobrześ ty uczynił,
nie będziesz się teraz z młynarzówną żenił“.

„Rodzice, rodzice, źle wy mi radzicie,
bo wy w mojem sercu żalu nie widzicie....

Na koły mnie bijcie, kołem pobijajcie,
jaką-m jej śmierć zadał, taką i mnie dajcie“!

Kołem go nie bili i nie pobijali,
tylko nad Kasienką razem z nim płakali...

Słowa tej pieśni, podały słuchaczki Uniwersytetu Ludowego w Szycach z Przeworskiego, Makowskiego (Mazowsze) i Brzezińskiego. Każda z pewną zmianą, z czego stworzyłyśmy całość.

Ostatnia zwrotka, odśpiewana w Szycach, w naturalnym z głębokiego przeżycia pieśni wypływającym „musie“, bo trza było przecie swoją wiarę wypowiedzieć.

Myśl — ta sama, co w „Kasi Jasiowej“. Ta sama, którą Kasprowicz w swojej „Burmistrzance“ dawno już z wiejskich opowieści do literatury wielkiej przeniósł. Tylko cierpienie, najczęściej z błędu, z grzechu płynące, uświęca. uczłowiecza duszę ludzką, tęskniącą do Prawdy.

Oto chłopak, jak wielu innych, pełen namiętności i burz w młodej duszy, uniesiony uczuciem zazdrości, zabija kochaną dziewczynę. Nie odrazu staje się w nim przemiana; zawziętość każe mu stwardnieć na głos Kasi, wołający ratunku. Nie śpieszy, odpowiada trzeźwo, twardo, czyn swój spełnił świadomie:

„Nie na tom cię rzucił, żebym cię ratował:
żeby twój wianeczek w dunaju gruntował“.

Zadziwia w pieśni tej znajomość duszy ludzkiej i przemian w niej zachodzących. Zabójca nie kruszy się odrazu.

Popycha go ku jej rodzicom jakiś podświadomy, wewnętrzny głos... Rozpacznie obwieszcza im tragedję! Dopiero teraz żal szarpać go zaczyna. Jeszcze jednak nie pełny, nie w pełni świadomy.

Aż kiedy jego ojce pochwalają mu ten czyn okropny, przez nagły kontrast wzbierającego w nim żalu z ohydą ich uczuć buntuje się! Wybuch! Wyznaje!

Ludzka, piękna, sprawiedliwa dusza zwycięża.

W tej chwili człowiek-zbrodniarz zrozumiał, przeczuł, zobaczył Boga: Dobro nieskończone i wobec ogromu Wielkości tego Dobra zbrzydło mu zło wszelkie — zrozumiał winę swoją, jako coś, co zaćmiło jasność bożą w jego duszy....

Budzi się w nim nagle odczucie sprawiedliwości. Żąda od ludzi kary — śmierci.

Ludzie przeczuli przemianę w duszy chłopaka i uszanowali ją. Współczują i współ żalują z nim i ojcami.

Wzrusza do głębi ta najistotniejsza, najgłębsza przemiana, która stawiała człowieka wyżej ponad bezwolne, nieświadome siebie, nie zwycięzające, łatwe, mierne — „cnoty“.

I postać dziewczyny szarpie za serce. Jej walka z wyjawieniem prawdy... zdobycie się na prawdę, dziecięca wiara w Boga, do którego modlić się chce przed śmiercią — i ta cicha, najokropniejsza w jej pojęciu prawda, iż od Jasieńka i braciszka ratunku jest niegodna, bo... wiary nie dotrzymała.

Ciężki, bohaterski samosąd... Poezja sprawiedliwości, miłości, śmierci...

A rodzice... Jej rodzice?

Nie mszczą się, nie wyrzekają. Znowu żal, żal bez granic, bez jadu nienawiści.

Żli są jeno jego ojcowie: opętani żądzą majątku. Ale i oni, pod wpływem żalu syna, przemieniają w sobie mściwe uczucie na pospólny, ludzki żal za dziewczyną...

Opowieść — dramat — historia — prawda. W każdym słowie wiara w Dobrego Boga i w Dobrego Człowieka. „Ludzieta — niebożęta“ Witkiewiczowi, jakże podobni...

Jak grać? Jak chcecie. Naprawdę. Wierzę, że kto przejmie się, wniknie, zrozumie, ten tak, czy inaczej zagra.

My grałyśmy to w Szycach tak, że treść śpiewały dziewczyny, w głębi tworzące tło. Jaś (noc!), skradł się, — ale ruchy nie mogą być śmieszne, ani zbyt prędkie, ku chacie Kasi. Potem Kasieńka odprowadzała go, ociągając się rozpaczliwie. W skrótach zrobiłyśmy: szli kilka kroków do leszczyny, potem znów kilka pod jawór... Nie chodzi przecież o „prawdę“ w ilości kilometrów, ale o prawdę uczuć, które m u s z ą b y ć w grających ludziach.

Potem Kasia wyznaje...

A potem to najcięższe do pokazania: szła Jaska i zbrodnia.

Najpierw postanawia, kiedy woła:

„Tutaj cię zabiję, tutaj cię pochowam“!

Ale woła to w rozpacz, rękami oczy zasłania.

N i e w o l n o tu robić wiele krzyczących ruchów. Jeden ruch rozpacz wystarczy. Byłe rozpacz ta była w twarzy i głosie.

Aż rzuca ją w dunaj szroeki...

Jakże to zrobić? Musi być ruch prawdziwy! Nie można pominać tej chwili.

W Szycach Jaś z rozpaczą i siłą wybuchłą nagle chwyta Kasię za ramiona i rzuca ją pomiędzy stojące dziewczyny, które rozchylają się w przerażeniu i zawierają z powrotem rządy, jak fale, jak woda.

Kasi niema.

Kiedy śpiewamy o bracie, kiedy Kasia o ratunek woła, nachylają się dziewczyny i widać piękny obraz: Kasię wpół leżącą i wskazującą falistym ruchem na ten wianeczek, gruntujący do dna...

Na braciszka wskazujemy w górze. Niema go naprawdę.

Potem Rodzice: stoją oni po obu stronach, Jaś-zabójca kolejno, chwiejnym krokiem, z rękami na oczach, podchodzi ku nim i wyznaje zbrodnię. Potem, odpowiada swoim ojcom. Aż wybucha żalem ogromnym.

Do ludzi ręce wyciąga i żąda kary. A kiedy do martwej Kasi „ludzieta niebożęta“ litośnie wiankiem podchodzą, on upadł u Kasinych nóg i czołem bił o ziemię.

Tak gramy.

Ale widzę, jak cudnie zagrać to można na dużej przestrzeni, nad wodą, nie jeno w skrótach, ale tak, jakby się to istotnie — działo.

Grać można różnie. Ale nie wolno grać bez czucia. Nie wolno robić ruchów śmiesznych, któreby rzecz tę w komedję zamieniały. Nie wolno żadnej w rzędzie stojącej dziewczynie nie grać.

Widziałam już inscenizację „Kasi Jasiowej“ w jednym Kole. Była to krzywdą wyrządzona dobroci i pięknu. Dziewczyny na wszystko pokazywały palcami i stały jak kolki...

Płaczcie, śmieJCie się, grzeszcie przeciw teatralnym przykazaniom, ale żyJCie w grze!

A ludzie niech czują z wami.

Do wszystkich ludowych zespołów teatralnych, a szczególnie do Kół Młodzieży, mam prośbę: jeśli zechcą kiedy korzystać z moich inscenizacyj, niechże potem podzielią się z nami w „Teatrze Ludowym“ wynikiem. Dobrze?

Zofja Solarzowa

MARYSIA „DALEKA“ TETMAJERA

Wybrałam sobie tym razem do inscenizacji nowelę „O Marysi „dalekiej“, Tetmajera, której treścią jest wielka, gorąca miłość Jaśka Mosiężnego, skrzypka z Bożej łaski, do Marysi zwanej „daleką“. Przed poznaniem Marysi, Jasiiek włóczył się po całej ziemi podhalańskiej i wygrywał na swych skrzypkach melodie, które mu się w duszy tworzyły, nie patrzył na kobiety i dziewczęta, które klękały przed nim,